

Piątek. Wstałem w wyjątkowo operetkowym nastroju. Plan miałem następujący: śniadanie, szkoła, potem szybko odrabianie lekcji, a wieczorem pograamy sobie z chłopakami na kombie. W końcu to piątnio. Na pierwszej godzinie lekcyjnej pani powiedziała, że idziemy do sali gimnastycznej na jakiś koncert. Strasznie się wynudziliśmy, ale lekcja minęła. Potem całą chmarą poszliśmy na górny korytarz. Akurat była długa przerwa. Jak zwykle wymyślaliśmy jakieś głupkowate zabawy. W końcu któryś z nas krzyknął: „Rzucamy plecakami który dalej!” Nie trzeba nam było dwa razy powtarzać. Nasze plecaki mknęły przez środek długiego korytarza niczym kule w kęgelni. I to dosłownie. Któryś z moich kumpli tak się zamachnął, tak rozpędził, że zapomniał puścić rozkręcony plecak i sunął razem z nim przez połowę korytarza, podcinając wszystkie napotkane na drodze osoby. Nie byłoby w tym może nic strasznego, gdyby nie to, że ostatnim straconym kęglem okazała się pani od fizyki. Była bardzo zdenerwowana. Wiedzieliśmy, że będą z tego kłopoty. Nie myliliśmy się. I tak nam się upiekło. Minus dziesięć punktów z zachowania, ale przynajmniej bez wzywania rodziców. Niestety rodzice i tak się dowiedzieli, przynajmniej moi, bo zobaczyli punkty na librusie. I z moich planów nici. Szlaban na komputer na cały tydzień.



Marcel Młotek
klasa 5a